Szkółka niedzielna.

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

№ 10. Kościan dnia 9 Marca 1862.

RELIGJA.

O święceniu Niedzieli i dni świętych.

Zbyt często słyszeć można między ludźmi narzekania na złe czasy i nieszczęścia, a przecież nieraz do tego się sami przyczyniamy, że Bóg nas karze i chłoszcze różnemi sposobami. Bo my ściągamy na siebie bicz Boży przez grzechy nasze, że często nie żyjemy według przykazań boskich, lecz lekkomyślnie je przekraczamy. I tak tu i owdzie już w zwyczaj nawet poszło, że jakby to nic łamią Święta i Niedziele, i pracują w te dni, jakoby w dni powszednie.

Powiedział Bóg w trzecim przykazaniu: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Świętym jest przeto naszym obowiązkiem, abyśmy dni święte święcili, to jest abyśmy się wstrzymywali od pracy w domu, w polu, przy warsztacie, i od takich rzeczy, bez których się obyć można. Lecz Kościół Boży, jako dobra Matka nasza dozwala nam w te dni robić to, co jest koniecznie potrzebném, np. gotować, izbę uprzątnąć, bydło opatrzyć, w nieszczęściu komu dopomódz i. t. p. A natomiast mamy te dni przepędzać na chwale Bożéj i na kształceniu serca i rozumu naszego. Lecz niejeden zamiast iść do Kościoła na Mszą Ś. i kazanie zostaje w domu, a wymówek to już ma zaraz bez liku: to deszcz pada, to mróz wielki, to znowu upał nieznośny, to go nogi bolą. Taki człowiek niewdzięcznikiem jest, bo Bogu swemu dobroczyńcy za łaski odebrane ani mu się podziękować nie chce.

Inni idą do Kościoła, lecz tylko z zwyczaju, albo też aby zobaczyć się z tym lub owym i pogawędzić sobie. Dla tego gdy w Kościele jest jutrznia, różaniec, godzinki, kazanie lub nawet Msza Ś. oni sobie stoją na cmentarzu i gawędzą o niestworzonych rzeczach, a przez to oczywiście szydzą i drwią sobie z wszystkich świętości i z Boga samego. Po takich wiele dobrego spodziewać się nie można, co to na Mszą Ś. i kazania rzadko uczęszczają, i można śmiało powiedzieć, że tacy zobojętnieli już na wszystko, co boskie i święte, a nawet złe życie prowadzą. I cóż tacy robią w Niedziele i Święta? Oto zamiast do Kościoła idą lub jadą do miasta, piją przez cały Boży dzień, a w domu bieda, żona nie ma czém dzieci posilić. Czyż więc podobna, aby Bóg nie miał ukarać takich krzywdzicieli żony i dzieci, i gwałcicieli przykazań świętych?

Pamiętaj człowieku, że Bóg dał ci sześć dni do pracy, a jeden w tygodniu dla siebie poświęcił. Dla tego pa-

miętaj, że cię Bóg ciężko ukarze, jeżeli tego dnia nie poświęcisz na chwałę Bożą i na zbawienie swoje. Mając iść do Kościoła, wymawiacie się zbyteczném oddaleniem, złym przyodziewkiem, złém powietrzem; — ale na targi, na jarmark, na chrzciny i wesele kilka mil to niedaleko; na to jest zdrowie, i złe powietrze nie szkodzi, i odzienie się znajdzie. I to ma być dobrze! i to ma nam Pan Bóg błogosławić! N. Marya Panna daleko miała do Kościoła Jerozolimskiego, a jednak szła chętnie z Jezusem, bo miała miłość ku Bogu. Idźcież i wy za jéj przykładem, nie gwałćcie Niedzieli i dni świętych, bo i tak robota w dni święte niespora. I taki pan, i taka pani, co to w Niedzielę i święta zboże mierzy, perki odstawia, i na gwałt gwałci święta, niczego się nie dorobi, a kłopotu innego za karę zsyła mu Pan Bóg pod same uszy. I taki rzemieślnik, co to przy robocie Niedzieli i święta porządnie zarwie, a nawet i do południa przepracuje, klepie biedę aż strach, bo Bóg mu nie może błogosławić. I taki gospodarz, co to w Niedzielę i Święta z Żydem jedzie, dorobi się biedy, bo powtarzam wam, że robota w Święto niespora. Kto więc kocha Boga i chce być szczęśliwym, ten niech pracuje szczerze przez dni sześć, a w Niedziele i Święta niech szczerze się modli, niech idzie do Kościoła, i niech w ten dzień szczerze pracuje dla duszy swojéj.

I dla tego też w te dni nie przepędzajcie całego poobiedzia w karczmach przy kieliszku, bo tam pracujecie nie dla Boga, ale dla szatana; nie dla duszy swojéj, ale na jéj zgubę. Natomiast zbierzcie się w domu, czytajcie książki pożyteczne, to jest niech jeden głośno i wyraźnie czyta, a drudzy niech słuchają; a książki się znajdą, bo dostaniecie jich, ile tylko chcecie od waszego Księdza. Lub też śpiewajcie pobożne pieśni, albo też i inne, byle tylko nie swywolne. Czasem się też we wsi lub w mieście stary wojak znajdzie, co to bywał w niejednéj rosprawie, toć ma dużo do opowiadania, to niech wam opowiada o starych czasach, o wszystkiém, co wie, a takie opowiadanie pokrzepi wam ducha, i nauczy was niejednego. Właśnie poobiedzia i wieczory świąteczne są najstósowniejsze do uczenia się ze słuchu lub z czytania, a uczyć się mamy codziennie ciągle, aż do grobowéj deski.

Tym sposobem dzień święty przepędzony przyniesie nam do domu skarb nieoceniony, to jest błogosławieństwo Boże i naukę, a przez to szczęście nam zakwitnie, bo Pan widząc, że z miłości ku Niemu przykazania jego sumiennie wypełniamy, skróci dni naszéj niedoli, i oddali od nas wszystkie klęski i utrapienia tego czasu, i będzie znów nam Ojcem, a my jego dziećmi. —

Wiara, miłość i nadzieja,

czyli

walka i zwycięstwo.

Przed wielu laty żył w jednym kraju pogańskim pobożny mąż, nazwiskiem Tytus, który dla bogobojnego życia powszechnie był szanowany. — I tu przybyli księża misjonarze, aby w ciemnocie żyjącym narodom ewangelją ogłaszać. Tysiące ludu słuchało z wzruszeniem zbawiennych nauk o Chrystusie i w skutek tego wiele przyjęło chrzest święty. I pobożny Tytus został chrześcijaninem wraz z całą rodziną swoją. Odtąd wiara chrześcijańska coraz bardziéj się szerzyła, i była nadzieja, że cały kraj ten martwe bożyszcza porzuci, a w Boga żywego uwierzy. Lecz kapłani pogańscy, obawiając się utraty powagi i bogatych do-

chodów, namówili króla, aby szerzącemu się w kraju chrześcijaństwu tamę położył. W skutek tego wydano surowe rozkazy, aby wszystkich pościnać, którzyby wiary chrześcijańskiéj porzucić nie chcieli. Ale wielu chrześcijan wolało raczéj umrzeć, jak wyrzec się Chrystusa, i cierpliwie znosili najokropniejsze męki za tę wiarę swoję. —

Król ów którego poddanym był Tytus, zwrócił szczególniejszą uwagę na niego. Był bowiem tego zdania, że jeżeli mu się uda męża tego, którego wszyscy chrześcijanie poważają, do porzucenia téj wiary nakłonić, natenczas wszyscy za jego przykładem pójdą. Przywołał zatem Tytusa do siebie i usilnie go namawiał aby odstąpił Chrystusa. Ponieważ zaś pochlebstwa i obietnice na Tytusie żadnego skutku nie wywarły, groził mu król najokropniejszemi mękami, lecz i mimo to pozostał Tytus stałym i nieugiętym w swéj wierze. Jestem gotów, mowił on, za kraj mój krew nawet przelać, lecz Boga mego się zaprzeć, tego nie mogę. Na co król rozgniewany zawołał: kiedy się śmierci nie lękasz, wynajdę ja już ostrzejsze środki na przeparcie twego uporu. Tytus miał troje dzieci, Szymona, Martę i Macieja. Zona jego również bardzo cnotliwa i bogobojna, starała się przede wszystkiem o to, aby dzieci cnotliwie i w bojaźni bożéj wychować. —

Nazajutrz po téj rozmowie Tytusa z królem, gdy właśnie rodzice z dziatkami poranne modlitwy odmawiali, żołnierze dom otoczyli. Kapitan wpadł do pokoju i rzekł do Tytusa: mam rozkaz najmłodszego twego syna powiązać, a jeżeli się nowéj wiary nie wyrzeczesz, będzie spalony.

Przeląkł się biedny ojciec, — struchlała strapiona matka. Mój synu! rzekł ojciec; pomnij na S. starca Polikarpa, o którym ci często powiadałem. Pamiętasz może, że gdy mu kazano Chrystusa się zaprzeć i grożono mu spaleniem, powiedział: Już Bogu 86 lat służę, a jeszcze mi nic złego nie uczynił; jakżebym więc mógł Zbawicielowi memu złorzeczyć! I chętnie poszedł na stós. A co on jako starzec uczynił, zrób to z radością jako dziecko. Matka rzewne łzy wylewając, również napominała syna, aby ochoczo umierał za Chrystusa. Brat i siostra również się łzami zalali, rzucili mu się na szyję i nie mogli się z nim rozłączyć. Lecz on rzekł stale: puśćcie mię, wesoło was opuszczam, bo idę do nieba, a tam się zobaczymy, gdzie nas nikt już rozłączyć nie zdoła. Wojskowy patrząc na to, bardzo się niecierpliwił, i powiązawszy Macieja, prowadził go do krola. Rospłakane dziecię postępowało przy boku kapitana, lecz choć oczy łzami zalane, w sercu jednak czuł radość niepojętą. Strapieni rodzice całą noc bezsennie przepędzili, modląc się na klęczkach do Boga.

Niedługo potem wszedł ów znajomy kapitan do mieszkania zasmuconéj rodziny i rzekł: z syna waszego pozostały tylko prochy, a teraz przychodzę po waszę córkę. Spodziewam się, dodał obróciwszy się do niéj, że nie będziesz tak bezrozumną, jak twój brat. Oto król chce cię udarować złotem i drogiemi perłami, jeżeli odstąpisz Chrystusa.

Ale Marta odrzekła: na cóż mi się przydadzą perły i złoto? Wiara cierpieniami dowiedziona więcéj znaczy, jak wszystko złoto, które ogień stopić zdoła. Pan Jezus jest mą najdroższą perłą, i dla niego gotowam wszystko poświęcić.

A więc muszę ci oznajmić, wyrzekł nielitościwy barbarzyniec, że drapieżnym zwierzętom na pożarcie rzuconą będziesz.

W téj chwili przypomniała sobie Marta Ś. Ignacego Biskupa i Męczennika, którego w Rzymie lwom na pastwę rzucono, i rzekła słowami jego: Jam jest ziarnem przeniczném Chrystusa, które ząb dzikich zwierząt wprzód zmele, nim chléb piękny wyda.

Słysząc to ojciec, zawołał: moja córko, szczęśliwą jesteś; męstwa tego dodała ci miłość ku Jezusowi, która przez Ducha Ś. w twém sercu się rozlała. Trzymaj mocno coś posiadła i pozostań wierną aż do śmierci.

Kapitan odprowadził ją potem na miejsce przeznaczone, a dnia trzeciego nad ranem znów powrócił mowiąc: córka wasza już życie skończyła, a teraz przychodzę po ostatniego syna. Lecz rozważcie dobrze, nim go oddacie, czy chcecie wszystkie dzieci tym sposobem utracić? Czyż chcecie ostatniego syna przez wasz upór także na śmierć wydać? On sam jeden pozostał wam, to wasze najulubieńsze dziecko. On jest zabawką ócz waszych, pociechą życia, podporą starości. —

Ale młodzieniec pełen wiary odrzekł: żadnéj mocy nie mielibyście nademną, gdyby

wam od Boga nie była dana. Nie możecie mi nic więcéj uczynić, jak to co wam Bóg dozwoli. O jak to słodko życie położyć za tego który za nas życie ofiarował. Zatém wiedz, powiedział kapitan, że cię krzyżowa śmierć czeka. Na te słowa młodzieniec wiarą zagrzany zawołał: Jakaż dla mnie pociecha że mogę tą samą śmiercią umrzeć, jaką Zbawiciel nasz umarł. Błogo ci, mój synu, dodał ojciec, niech cię i nadal Bóg wzmacniać raczy, aby o tobie powiedzieć można: Błogosławiony ten mąż, który doświadczenia znosi, bo jeźli wytrzyma cierpliwie, odbierze koronę, jaką Bóg przyobiecał tym, którzy go miłują. — Uściskał Szymon ojca i matkę i wyszedł, a kapitan postępował za nim; rodzice zaś osieroceni oczekiwali z męstwem własnéj śmierci. W tém wkrótce drzwi się otworzyły i znajomy wszedł wojskowy, mówiąc do Maryi żony Tytusa: Król kazał cię przed tron swój przyprowadzić. Nie litowałaś się nad dziećmi swemi, zmiłuj się przynajmniéj nad samą sobą. Żal mi cię, że głowa twoja ma się stać ofiarą miecza.

Marya spojrzawszy w niebo, wyrzekła radośnie: doczesne życie utracę teraz, lecz za to pozyskam życie wieczne. O jak szczęśliwą będę w niebie, bo tam Bóg otrze wszelką łzę z oczu naszych, a boleści ani smutku już więcéj nie będzie. A obróciwszy się do męża rzekła: Idąc na śmierć nie żegnam się z tobą; bo ty wkrótce za mną przyjdziesz, gdzie się na wieki z dziećmi naszemi połączymy. Potem wybiegła Marya a kapitan jéj towarzyszył.

Jeszcze godzina nie upłynęła, a kapitan przyszedł po Tytusa, i zaprowadził go do pałacu królewskiego. Tam ujrzał na stole przepyszne szaty, naczynia złote i śrebrne, i klejnoty wielkiéj wartości. A król tak do niego mówić począł: Podobne rzeczy niczem są dla ciebie, bo nawet, i dzieci twoje temi drogiemi rzeczami wzgardziły. Pojdź więc ze mną a ukażę ci wieksze nad te skarby. To mówiąc otworzył król drzwi i Tytus wszedł do przepysznéj sali. Aż osłupiał z radości, bo oto ujrzał tam swą kochaną żonę z trzema dziatkami. Długo nie mógł przyjść do siebie z wielkiego wzruszenia, aż nakoniec z łzami w oczach zawołał: O Boże to ty żyjesz, moja najdroższa żono! I was tu moje dzieci jeszcze zdrowo na téj ziemi oglądam! A wszyscy rzucili się na szyję drogiemu ojcu, a radości téj nikt a nikt już wypowiedzieć nie zdoła. —

Król tymczasem przypatrywał się owemu rozczulającemu widokowi, a gdy się do woli nacieszono, rzekł Tytus do króla: Najjaśniejszy Panie! czemuś nas tak strasznemi mękami straszył, a jednak tak miłościwym się okazałeś?

Na to król odrzekł rozczulony: Jak wiesz, kochany Tytusie, wielkim nieprzyjacielem jestem wiary chrześcijańskiéj, dla tego wszelkich sposobów używałem na jéj wygładzenie; — zacząłem od dzieci twojich w nadzieji że najpewniéj do skutku dojdę. Tymczasem mocno się zawiodłem, bo chociaż dzieciom twojim obiecywałem najdroższe skarby i wszelkie wygody i dostojeństwa, byleby tylko Jezusa się wyparły, przecież wzgardziły wszystkiem. Gdy pochlebstwa niepomogły, straszyłem je różnemi katuszami, i wystawiałem na próby męczarń, ale i to nie zdołało jich odwieść od wiary Chrystusowéj. Owszem wesoło oczekiwały smierci za Jezusa. Poznałem więc, że w dzieciach tych jest moc boska, przeciw któréj wszelka moc całego świata nic wskórać nie zdoła. Zwyciężony uległem zwycięzcom i zachowałem dzieci twe od przeznaczonéj śmierci. Również i małżonka twoja okazała się godną matką dzieci takich. Po poprzedniem doświadczeniu jéj wiary oddałem jéj ukochane dzieci, a tobie, kochany Tytusie, matkę z dziećmi. Niech was Bóg błogosławi i utrzyma do końca w wierze Chrystusowéj! Wiara, która takie owoce wydaje, takiéj odwagi przy śmierci dodaje, i tak mocną nadzieję życia wiecznego po śmierci wzbudza, musi z nieba pochodzić. Na was się przekonałem, jak wielkim darem nieba jest chrześcijaństwo. W skutek tego i ja zostaję chrześcijaninem i spodziewam się, że mię odtąd do siebie przyjmiecie. Wiem że koronę utracę, lecz niczem są wszystkie korony ziemskie w stósunku do téj, któréj i najuboższy człowiek, jeżeli ma taką wiarę, taką miłość i nadzieję jak wy, dostąpić może.

Ł.

Redaktor i nakładca X. S. Tomicki w Konojedzie pod Kościanem. — Czcionkami T. Winklera w Kościanie.